

Trzeci rok wojny: nadzieje Rosji na zwycięstwo, kryzys w relacjach transatlantyckich

Wojciech Konończuk

Trzeci rok pełnoskalowej wojny – mimo postępów sił rosyjskich – nie doprowadził do zasadniczej zmiany sytuacji militarnej. Przyniósł jednak ważną zmianę polityczną związaną z objęciem 20 stycznia 2025 r. urzędu prezydenta USA przez Donalda Trumpa i zapoczątkowaniem przez niego bezpośrednich negocjacji z Rosją. W efekcie na Kremlu wzrosło przekonanie, że zwycięstwo nad Ukrainą, rozumiane jako pozbawienie jej suwerenności, jest kwestią czasu i determinacji. Pojawiła się tam też nadzieja, że – ze względu na kryzys w relacjach amerykańsko-europejskich – Rosja zrealizuje zarazem przynajmniej część swoich celów w kwestii zmiany systemu bezpieczeństwa europejskiego.

Postępy Rosjan na froncie

W ostatnim roku siły ukraińskie kontynuowały działania obronne na całym froncie, jednak obszarem najintensywniejszych walk pozostawał Donbas. Agresor – mimo znaczących, choć niemożliwych do precyzyjnego określenia strat ludzkich – systematycznie rozbudowywał swoje zgrupowanie, którego liczebność wzrosła z 400 tys. żołnierzy w 2023 r. do 600 tys. w roku 2024. Pozwoliło to na uzyskanie na najważniejszych kierunkach przewagi nad obrońcami, co z kolei skutkowało wzrostem rosyjskiej aktywności i powolnym, ale konsekwentnym wypieraniem Ukraińców z kolejnych miejscowości w Donbasie oraz w obwodach charkowskim i zaporoskim. W ciągu minionego roku Rosja zajęła ok. 4 tys. km² ziem ukraińskich, co zwiększyło okupowany przez nią obszar do niemal 20% terytorium Ukrainy.

W najtrudniejszej sytuacji siły obrońców znalazły się na zachód od Doniecka. Na początku października 2024 r. – po walkach trwających od marca 2022 r. – wróg zajął ważny strategicznie Wuhłedar. W grudniu oskrzydłony został Pokrowsk, przez co miasto utraciło znaczenie jako główny węzeł logistyczny armii ukraińskiej w Donbasie. Działalność musiały przerwać ważne gospodarczo kopalnie węgla koksowego koło Pokrowska, które w kolejnych miesiącach mogą dostać się w ręce agresora. Wprawdzie w lutym 2025 r. Ukraińcy przeprowadzili skuteczne kontrataki, odzyskując część utraconych pozycji i osłabiając presję na miasto, lecz nie powstrzymały rosyjskiego natarcia na jego flankach. W styczniu 2025 r. Rosjanie zajęli Kurachowe, w oparciu o które zorganizowana była ukraińska obrona na zachód od Doniecka, a następnie Wetyką Nowosiłkę – ostatni istotny punkt oporu na styku obwodów donieckiego, dniepropetrowskiego i zaporoskiego.



Rosjanie konsekwentnie dążą do oskrzydlenia i zdobycia Kupiańska, o który starcia trwają od końca 2022 r. Wiosną 2024 r. zintensyfikowały się działania zbrojne na pograniczu obwodów charkowskiego i ługańskiego, agresor otworzył także nowy odcinek frontu na północ od Charkowa. Jego celem było związanie sił ukraińskich i wymuszenie ściągnięcia z frontu donbaskiego części jednostek. Ukraińcom udało się jednak powstrzymać wroga i skutecznie zablokować jego postęp w kierunku Charkowa.

Nieoczekiwanie 6 sierpnia 2024 r. wojska ukraińskie wtargnęły do obwodu kurskiego, a w następnych tygodniach opanowały ok. 1–1,2 tys. km² rosyjskiego tery-

torium. Po upływie ponad pół roku Ukraińcy nadal kontrolują obszar o powierzchni ok. 400 km². To nie tylko cios w prestiż Kremla – w zamyśle Kijowa osiągnięcie to ma stanowić argument w przyszłych negocjacjach pokojowych. Mimo zaangażowania dodatkowych jednostek, w tym od października 2024 r. żołnierzy północnokoreańskich, siły rosyjskie nie były dotąd w stanie wyprzeć Ukraińców. Prowadzenie operacji kurskiej wymaga jednak od Kijowa utrzymywania co najmniej 15-tysięcznego zgrupowania, a brak tych żołnierzy odczuwają obrońcy w Donbasie.

» **Prowadzenie operacji kurskiej wymaga od Kijowa utrzymywania co najmniej 15-tysięcznego zgrupowania, a brak tych żołnierzy odczuwają obrońcy w Donbasie.**

Coraz trudniejsza obrona

Niezmiennie bolączką obrońców stanowi mobilizacja i odpowiednie przeszkolenie nowych rekrutów w celu uzupełnienia strat. Od 2023 r. liczebność Sił Obrony Ukrainy nie przekracza 1,05 mln żołnierzy. W 2024 r. zmobilizowano 200 tys. osób, choć potrzeby są znacznie większe z uwagi na straty (zabitych i rannych), potrzebę rotacji, jak również dezercje, które przybrały charakter masowy (między styczniem a październikiem 2024 r. jednostki samowolnie opuściło co najmniej 60 tys. żołnierzy). Władze wzbraniają się jednak przed istotnymi zmianami w założeniach mobilizacji ze względu na obawę przed negatywnymi reakcjami społecznymi. W kwietniu 2024 r. Kijów obniżył dolną granicę wieku wcielanych do armii z 27 do 25 lat. Mimo nacisków Zachodu (głównie ze strony Waszyngtonu) Kijów nie chce objąć obowiązkową służbą wojskową mężczyzn pomiędzy 18. a 24. rokiem życia. Zamiast tego 11 lutego 2025 r. wprowadzono procedurę kontraktów dla ochotników z tej grupy wiekowej.

Problem z niedostateczną liczbą żołnierzy dotyczy też Rosji, gdzie pierwsza i jak dotąd ostatnia tzw. częściowa mobilizacja (300 tys. rezerwistów) została ogłoszona we wrześniu 2022 r. Kreml nadal nie zdecydował się na kolejną, gdyż obawia się wybuchu niezadowolenia społecznego. Do prowadzenia wojny o obecnej skali wciąż wystarcza nabór ochotników, którzy otrzymują bardzo wysokie jak na rosyjskie warunki uposażenie. Znaczenie w dużej mierze symboliczne, niewpływające na tempo działań na froncie, ma udział w walkach po stronie agresora najemników z zagranicy oraz wspomnianych żołnierzy z Korei Północnej (ok. 12 tys.).

Trzeci rok wojny dobitnie pokazał, że Ukraina dzięki heroizmowi swoich żołnierzy oraz zachodniej pomocy nadal może skutecznie się bronić. Odbywa się to jednak coraz większym kosztem z uwagi na brak rotacji, deficyt żołnierzy i kłopoty z ukończeniem jednostek. W tych okolicznościach brak większych sukcesów rosyjskich to najlepszy scenariusz, na jaki można liczyć – Kijów nie ma bowiem obecnie siły, aby odzyskać inicjatywę i ponownie przejść do ofensywy. Ukraińcy coraz skuteczniej stosują jednak drony, które punktowo są w stanie razić cele w głębi Federacji Rosyjskiej, głównie rafinerie i składy paliw. To istotny problem dla Moskwy, ale ostatni rok zademonstrował, że czynnik ten nie odwróci przebiegu wojny.

Rosyjskie ataki rakietowe na ukraińską infrastrukturę, w szczególności energetyczną, w ostatnich miesiącach zdecydowanie częściej masowo wykorzystujące bezzałogowce uderzeniowe, powodują

nieporównanie większe straty. Ogromnym sukcesem obrońców w ciągu tego roku było utrzymanie funkcjonowania atakowanych niemal codziennie systemów energetycznego i ciepłego. Rosyjski cel trwałego pozbawienia milionów ukraińskich domów energii elektrycznej i ciepła pozostał niezrealizowany.

23 kwietnia 2024 r., po wielu miesiącach sporów, Kongres USA zatwierdził długo oczekiwany nowy pakiet pomocy dla Kijowa, o wartości 61 mld dolarów. Bez tych środków ukraińskiej armii trudno byłoby kontynuować obronę. Republikanie, którzy wstrzymywali uchwalenie tych funduszy w Kongresie, mieli – według informacji Boba Woodwarda zamieszczonych w jego bestsellerowej książce *War* – zmienić zdanie m.in. w wyniku dwuipółgodzinnej rozmowy Trumpa z prezydentem Andrzejem Dudą 17 kwietnia w Nowym Jorku. Bezpośrednio po tym spotkaniu ten pierwszy napisał w sieciach społecznościowych: „Ukraińskie przetrwanie i siła powinny być ważniejsze dla Europy niż dla nas, ale jest to ważne również dla nas!”.

W trzecim roku wojny nie doszło jednak do przyspieszenia zachodnich dostaw wojskowych dla Ukrainy, a w przypadku ciężkiego uzbrojenia wręcz się one skurczyły.

” Zachodnia pomoc nadal jest znacznie mniejsza niż potrzeby armii ukraińskiej, a przy tym nierzadko dochodzi z opóźnieniem względem uzgodnionych terminów.

Całościowe militarne wsparcie Stanów Zjednoczonych i Europy w 2024 r. wyniosło odpowiednio 46,2 mld i 43,3 mld euro (dane kilońskiego IfW), co oznacza utrzymanie jego wartości na poziomie zbliżonym do tego z pierwszych dwóch lat konfliktu. Zachodnia pomoc nadal jest znacznie mniejsza niż potrzeby armii ukraińskiej, a przy tym nierzadko dochodzi z opóźnieniem względem uzgodnionych terminów. Zaledwie kilka brygad dysponuje wyposażeniem czyniącym z nich pełnowartościowe związki taktyczne. Większość cierpi na rosnący jego niedobór.

Dopiero na przełomie lipca i sierpnia 2024 r. na Ukrainę dotarło pierwszych dziesięć myśliwców F-16, przekazanych przez Danię i Holandię. W Niemczech trwały niekończące się dyskusje o celowości dostarczania pocisków manewrujących Taurus, co konsekwentnie blokował kanclerz Olaf Scholz. Z kolei administracja Joego Bidena dopiero po przegranych wyborach prezydenckich zgodziła się na użycie pocisków balistycznych ATACMS przeciwko celom w Rosji. Wcześniej USA przekazały Kijowowi nowszą od wcześniej dostarczanej wersję tych pocisków o zasięgu 305 km – największym, jaki obrońcy otrzymali od partnerów.

Niezdolny brak wizji

Z Zachodu wciąż dochodziły na Ukrainę słowa otuchy, zaś wielu przywódców powtarzało, jak wielka dla Europy jest stawka trwającej wojny. Słuszne diagnozy nie przekładały się jednak na wzrost pomocy dla walczącego państwa. Prezydent Emmanuel Macron w lutym 2024 r. nie wykluczył konieczności wysłania zachodnich sił na Ukrainę, co zapoczątkowało ważną dyskusję, która mocno przyspieszyła po zwycięstwie Trumpa. Zarazem wsparcie Paryża od początku wojny wyniosło zaledwie 3,5 mld euro – mniej niż przekazały choćby Polska, Szwecja czy Dania, choć francuska gospodarka jest niemal dwukrotnie większa od połączonych gospodarek tych trzech państw.

Zachód w niedostatecznym stopniu nasilał również presję sankcyjną na Rosję, nie wykorzystując wszystkich posiadanych możliwości. W 2024 r. unijno-rosyjskie obroty handlowe wyniosły 65,4 mld euro, a sam import z Rosji – 33,5 mld euro (dane Eurostatu). Na rynek europejski wciąż trafiał tamtejszy LNG, a do niektórych państw – także ropa naftowa. Unia nie nauczyła się wdrażać sankcji wtórnych, co sprawia, że jej polityka sankcyjna wobec Rosji nadal jest dziurawa i niekonsekwentna.

Europa nie zdecydowała się też na zarekwirowanie zamrożonych rosyjskich aktywów państwowych o wartości ok. 210 mld euro – mimo że krok ten rozwiązałby po części pogłębiające się europejskie

kłopoty i spory, skąd wziąć pieniądze na dalsze wspieranie Kijowa. Dopiero w maju 2024 r. Rada Unii Europejskiej zatwierdziła plan przeznaczania odsetek z owych aktywów na pomoc państwu ukraińskiemu, co jest krokiem w dobrą stronę, ale dalece niewystarczającym.

Po trzech latach wojny widać, że Zachód zrobił zbyt mało, aby zakończyć ją na warunkach akceptowalnych dla Kijowa i dla siebie. Kluczowy zarzut, jaki można sformułować zarówno pod adresem administracji Bidena, jak i Europy (w szczególności Niemiec z kanclerzem Scholzem na czele), to brak strategii zakończenia konfliktu.

Z jednej strony poprzedni amerykański prezydent i liczni zachodnioeuropejscy politycy powtarzali, że celem jest doprowadzenie do

Unia nie nauczyła się wdrażać sankcji wtórnych, co sprawia, że jej polityka sankcyjna wobec Rosji nadal jest dziurawa i niekonsekwentna.

sytuacji, w której Kijów mógłby negocjować z Moskwą z pozycji siły. Z drugiej – nie uczyniono wystarczająco wiele, aby zapewnić niezbędne narzędzia do urzeczywistnienia takiego scenariusza. Ukraina otrzymała pomoc wojskową zbyt późno i zbyt małą, a w dodatku na część uzbrojenia nałożono ograniczenia dotyczące jego użycia. Instrumenty sankcyjne wykorzystano w dalece niepełny i zachowawczy sposób. Wszystko to wynikało z obawy przed niekontrolowaną eskalacją wojny, w najgorszym razie do poziomu konfliktu nuklearnego (czym Moskwa regularnie szantażowała Zachód), oraz przed konsekwencjami ewentualnego załamania się porządku wewnętrznego w Rosji.

Można zadać pytanie, co właściwie Zachód miał nadzieję osiągnąć, stosując taką taktykę. Stanom Zjednoczonym i Europie najwyraźniej zabrakło wyobraźni strategicznej. Zachodni sojusznicy Kijowa, widząc niesłabnącą determinację reżimu Władimira Putina, dla którego jest to wojna o charakterze egzystencjalnym, powinni byli rozumieć, że działać należy szybko, śmiało, konsekwentnie oraz bez nakładania na Ukrainę i siebie żadnych ograniczeń. Zamiast tego wybrano politykę ostrożną, nastawioną na efekty długoterminowe, generującą wyższe koszty (w szczególności ludzkie na Ukrainie), wymagającą większych nakładów oraz narażoną na zakwestionowanie po zmianie rządu w jednym z kluczowych państw zachodnich. To właśnie nastąpiło po przejęciu władzy w USA przez Trumpa.

Kreml: pokój tylko na naszych warunkach

Reelekcja Trumpa otworzyła kolejny rozdział w konflikcie rosyjsko-ukraińskim. Nowa administracja amerykańska szybko zakończyła izolację reżimu Putina po tym, jak 12 lutego odbyła się rozmowa telefoniczna pomiędzy oboma przywódcami (choć jako pierwszy tabu złamał kanclerz Scholz, dzwoniąc na Kreml w listopadzie 2024 r.), której efektem była decyzja o rozpoczęciu dwustronnych negocjacji. Już 18 lutego w Rijadzie doszło do bezprecedensowego spotkania między delegacjami obu państw z sekretarzem stanu Marco Rubio i ministrem spraw zagranicznych Siergiejem Ławrowem na czele. Choć to dopiero początek rozmów, które – jak można sądzić – będą długie i skomplikowane, to już wpływają one na sytuację wokół Ukrainy.

Po pierwsze, Rosja ma nadzieję na to, że w trakcie rozmów ze stroną amerykańską, w tym bezpośrednich Putin–Trump, uda się jej nakłonić USA do koncesji w kwestii Ukrainy oraz do złagodzenia sankcji. Triumfalny ton propagandy rosyjskiej i uderzająco grzeczna narracja Kremla pod adresem amerykańskiego prezydenta wskazują, że Moskwa liczy na jego błędy i ustępstwa.

Po drugie, na Ukrainie i w Europie pojawiło się poczucie niemal „zdrady” przez USA, do czego przyczyniły się niezaproszenie Kijowa do rozmów rosyjsko-amerykańskich, naciski Waszyngtonu na przeprowadzenie wyborów prezydenckich (czego zakazuje ukraińskie prawo o stanie wojennym i czemu sprzeciwia się ponad 60% Ukraińców) i próba wymuszenia zgody na zawarcie niekorzystnego

porozumienia o eksploatacji ukraińskich złóż minerałów. Wreszcie uderza otwarta krytyka Trumpa pod adresem Wołodomyra Zełenskiego przy jednocześnie koncyliacyjnym, wręcz przyjacielskim tonie amerykańskiego prezydenta wobec Putina. Efektem jest bezprecedensowo zła atmosfera pomiędzy Waszyngtonem a Kijowem i Europą.

Po trzecie, doraźnym skutkiem polityki Trumpa są podziały transatlantyckie oraz wewnątrzamerykańskie, co już oznacza sukces Kremla. Rosja od dawna podsycala te podziały i robi wiele, aby je pogłębiać, co było i pozostanie jednym z podstawowych celów jej polityki zagranicznej.

W przededniu trzeciej rocznicy rosyjskiej inwazji na Ukrainę trudniej niż kiedykolwiek wcześniej prognozować dalszy przebieg wydarzeń. Prezydentura Trumpa może być dla Moskwy niezasłużonym „prezenterem” i nie ma wątpliwości, że Kreml będzie chciał ją wykorzystać do zrealizowania swoich celów zarówno wobec Kijowa, jak i Europy. Mimo to wydaje się, że szybkie zakończenie działań wojennych jest nadal mało prawdopodobne.

Nikłe szanse na koniec wojny

Trump, który nie ma pojęcia o istocie polityki rosyjskiej, najwyraźniej uważa, że aby doprowadzić do – jak deklaruje – trwałego zakończenia konfliktu, wystarczy oddać Rosji ukraińskie terytoria aktualnie przez nią okupowane, obiecać neutralność Kijowa, znieść lub złagodzić sankcje i być może pójść na inne ustępstwa. Tymczasem – nie dość przypominać – ta wojna nie toczy się o ziemie, lecz o dominację nad Ukrainą oraz zmianę porządku bezpieczeństwa europejskiego. Tak rozumiane pozycje negocjacyjne są od siebie skrajnie odległe. Przy tym Kijów niejednokrotnie wysyłał sygnały, że jest skłonny w przyszłym porozumieniu pokojowym zaakceptować – de facto, choć nie de iure – rosyjską kontrolę nad obecnie okupowanymi terenami.

Wydaje się, że w zamyśle Rosjan rozmowy z USA stanowią instrument w długich zabiegach o zrealizowanie swoich maksymalistycznych żądań. Skoro wciąż nie

” Rosyjski reżim nauczył się wprawdzie funkcjonować w warunkach wojennych, a dzięki zmasowanej propagandzie sprawuje kontrolę nad społeczeństwem, lecz stan tamtejszej gospodarki pogarsza się.

wychodzi na polu militarnym, to może uda się poprzez sztukę dyplomatyczną. Zamierzają oni przy tym bezwzględnie wykorzystać deklaracje administracji amerykańskiej, że chce możliwie najszybszego zakończenia wojny. Kreml rozumie bowiem, że – zgodnie ze starym rosyjskim przysłowiem – „od pośpiechu może być tylko dużo śmiechu”.

Z punktu widzenia Moskwy, co wprost podkreślają oficjalne komunikaty jej przedstawicieli, kluczowe jest zniesienie lub przynajmniej złagodzenie zachodnich restrykcji. Rosyjski reżim nauczył się wprawdzie funkcjonować w warunkach wojennych, a dzięki zmasowanej propagandzie sprawuje kontrolę nad społeczeństwem, lecz stan tamtejszej gospodarki się pogarsza – ponad połowa dochodów budżetowych w 2025 r. zostanie przeznaczona na wojnę, m.in. kosztem znacznych cięć wydatków socjalnych. Żadne państwo, nawet totalitaryzująca się putinowska Rosja, nie może bez konsekwencji ekonomicznych, a w dłuższej perspektywie politycznych, działać w nieskończoność w podobnych uwarunkowaniach.

Polityka Trumpa wywołała szok i niedowierzanie w Europie oraz wstrząsnęła relacjami transatlantyckimi. Zarazem jednak Europejczycy zdają się wreszcie dostrzegać, że uczynili zbyt mało, aby wspierać Kijów i w ten sposób ułatwić zakończenie wojny, a przede wszystkim – aby zapewnić sobie bezpieczeństwo. Rozpoczęły się dyskusje nad europejską odpowiedzią. Na razie ta debata trwa, ale możliwe, że zakończy ona strategiczną „beztroskę”.

Problem dotyczy zresztą nie tylko postawy wobec wojny i Rosji. Nie ma wątpliwości, że bez amerykańskiej pomocy dla Kijowa Europa, nie chcąc doprowadzić do ukraińskiej klęski, będzie musiała robić znacznie więcej. Rozpoczęte z nową siłą rozmowy o wysłaniu na Ukrainę europejskiej misji stabilizacyjnej są ważne, ale przedsięwzięcie takie nie dojdzie do skutku bez efektywnego zawieszenia ognia. Do tego zaś wciąż jest bardzo daleko. Widać tutaj, jak rozmiągają się oczekiwania Waszyngtonu, który deklaruje potrzebę zaangażowania sił europejskich, i Moskwy, jednoznacznie to wykluczającej.

Końca dobiega kilkudziesięcioletni okres swoistego „outsourcingu” bezpieczeństwa europejskiego i przenoszenia go na barki Stanów Zjednoczonych, bez których zdolności wojskowych obrona i odstraszanie w ramach NATO są obecnie mało realne. Rewizjonizm Moskwy, skierowany przeciw Ukrainie, oraz pogłębiający się kryzys w relacjach amerykańsko-europejskich oznaczają, że przed Europą stanie trudne i niemożliwe do szybkiego zrealizowania zadanie, aby zwiększyć wydatki na obronność i rozwinąć własny przemysł zbrojeniowy, a w rezultacie – wziąć odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo.

Wobec rozpoczęcia pertraktacji rosyjsko-amerykańskich przewidywanie tego, co przyniosą najbliższe miesiące, to zadanie karkołomne, choć widać, że wśród ekspertów i w przekazie medialnym zdecydowanie dominuje ton pesymistyczny. Nikt nie jest bowiem w stanie powiedzieć, gdzie leży granica potencjalnych amerykańskich ustępstw wobec Kremla. Rozmowy nie muszą jednak doprowadzić do fundamentalnej zmiany sytuacji.

Niezależnie od wyniku tych negocjacji żadne trwałe i akceptowalne dla Kijowa i Europy porozumienie z reżimem Putina nie jest możliwe. Nawet ewentualny rosyjski sukces w rozmowach z USA ponad ukraińskimi i europejskimi głowami nie musi automatycznie oznaczać akceptacji ich wyniku przez Ukrainę i Europę. Prezydent Zełenski wyraźnie sugeruje, że nawet gdyby miało dojść do zawarcia niekorzystnej umowy amerykańsko-rosyjskiej, to Kijów nie zaakceptuje jej rozstrzygnięć i ze wsparciem Europejczyków będzie prowadził wojnę obronną. Będzie to bardzo trudne, choć nie niemożliwe, o ile Stary Kontynent zdoła zachować polityczną jedność i znacząco zwiększy pomoc wojskową.

Wydaje się również, że wciąż niewykluczony jest wariant braku porozumienia Waszyngtonu i Moskwy ze względu na zbyt odległe od siebie oczekiwania. Niezależnie od tego, co się wydarzy, autor tego tekstu uważa, że rok 2025 nie przyniesie trwałego zakończenia wojny.

Już dziś można natomiast z pewnością powiedzieć, że rozstrzygnięcie wojny rosyjsko-ukraińskiej na dekady zdecyduje o porządku bezpieczeństwa europejskiego i będzie miało wpływ na układ sił w skali globalnej. Stanie się zarazem wyznacznikiem tego, co bezkarnie można, a czego nie wolno w stosunkach międzynarodowych, ile warte jest prawo, na ile zdolna do obrony swojej wschodniej części jest Europa oraz ile zostało ze statusu USA jako obrońcy zasad i wartości.

Od rezultatu inwazji rosyjskiej na Ukrainę zależy też, czy Rosja rozpęta po niej kolejną wojnę na Starym Kontynencie. Ze względu na potencjalnie krytyczny moment w konflikcie rosyjsko-ukraińskim oraz zachodzące głębokie zmiany w stosunkach transatlantyckich Europa stoi u progu nowej epoki politycznej, a jej charakter będzie miał konsekwencje wychodzące daleko poza nią. Jaka ona będzie, pozostaje sprawą otwartą i uzależnioną także od tego, co w nadchodzących miesiącach i latach zrobią lub czego nie zrobią Europejczycy.